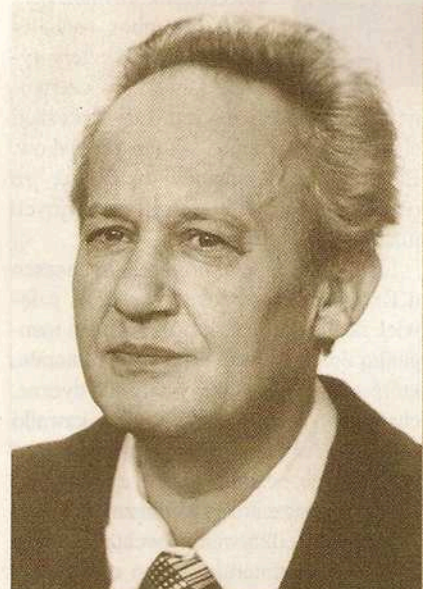


Ewa Dereń

W lutym 1978 r. zaginął 28-letni Bogumił M.; wyszedł rano do pracy i do domu już nie wrócił. Akcja poszukiwawcza nie przyniosła rezultatu. Zrozpaczona rodzina postanowiła zwrócić się do radiestety znanego z odnajdywania osób zaginionych. W ten sposób na biurko Zbigniewa Zbiegieniego w jego katowickim mieszkaniu trafiła fotografia mężczyzny, na podstawie której zrekonstruował on przybliżony przebieg wydarzeń

Wynikało z nich, że Bogumił M. nie żyje: utracił życie w bóje z czterema mężczyznami, którzy zaczęli go, żądając pieniędzy. Nie zadano mu ran ciętych, ale obrażenia odniesione wskutek pobicia spowodowały śmierć. Ciała należy szukać w mocno zawilgoconej ziemi. Miejsce – kwadrat pomiędzy miejscowościami Ł. i J. – Zbiegieni zakreślił na mapie rejonu Gór Świętokrzyskich.



Jest do dziś uważany za najwybitniejszego polskiego radiestety. Zbigniew Zbiegieni (ur. 1923 r., zm. 1983 r.)

Ciało Bogumiła M. milicja odnalazła w starej studni, w pasie pomiędzy wskazanymi przez radiestety miejscowościami. Błąd lokalizacji na mapie w skali 1: 400 000 wynosił 4 mm. Sekcja zwłok wykazała ślady silnego pobicia. Ran ciętych nie stwierdzono.

Jesienią 1979 r. odwiedził Zbiegieniego starszy mężczyzna z Wybrzeża. Przywiózł ze sobą fotografie i szkice terenu, na którym z początkiem wojny jego rodzina zakopała znaczną ilość srebrnych monet. Chociaż

widział to na własne oczy, nigdy potem nie potrafił odnaleźć tego miejsca.

Wahadelko Zbiegieniego wskazało na szkicu punkt, gdzie należy kopać. Podpowiedziało też, na jakiej głębokości znajduje się rodzinny *skarb* oraz jaka jest jego przybliżona waga. Mężczyzna podziękował i odjechał. Po miesiącu na adres radiestety nadszedł przekaz pieniężny – bez żadnego podpisu. Widoczny był tylko stempel pocztowy miasta leżącego nad morzem. Zbiegieni nigdy nie poznał nadawcy. Był jednak przekonany, że to ów człowiek, wykopawszy swoje monety, zrewanżował się w ten sposób za otrzymaną pomoc.

Końcówka lat 90., także katowickie mieszkanie radiestety. Naprzeciwko Tadeusza Zbiegieniego, syna Zbigniewa, zasiada roztrzęsiona kobieta. Na biurku pojawia się zdjęcie kilkunastoletniej dziewczyny. Matka opowiada, że córka wyszła z domu przed dwoma dniami i poszukiwania nie dały dotąd rezultatu. W skupieniu przygląda się człowiekowi, który bada fotografię wahadelkiem. Zaczyna ono wirować. Następnie zdjęcie zostaje położone na mapie – i znów wahadelko daje jakieś nieczytelne dla postronnego obserwatora wskazania. Po kilku minutach matka uzyskuje odpowiedź: dziewczyna żyje, znajduje się w większej grupie rówieśników. Wygląda to na ucieczkę z domu, jednak jest tu jakiś *element przymusu*. Pada sugestia na temat sekty, a następnie na planie jednego z dużych miast zakreślony zostaje rejon, gdzie należy jej szukać. Rodzina poszukiwania takie podejmuje – z powodzeniem.

Wkrótce potem u Tadeusza Zbiegieniego zjawia się małżeństwo z pobliskiego miasta z planem domu i prośbą, by odnalazł zaginione pieniądze. Ludzie ci wydali huczne przyjęcie, po którym stwierdzili brak zawiniątka ze sporą sumą. Nie wiedzieli, czy do kradzieży doszło za sprawą któregoś z gości, czy pieniądze zapodziały się gdzieś w mieszkaniu.

Wahadelko „znajduje” zawiniątko w jednym z rogów kuchni. Okazuje się, że stoi tam lodówka. Wizyta kończy się żartem radiestety, że widocznie ktoś postanowił gotówkę zamrozić. Wieczorem dzwoni telefon: zawiniątko odnalazło się... w lodówce. Najwyraźniej gospodarze byli już mocno zawiani, chowając gotówkę przed gośćmi.

Wszystkie te sprawy łączą dwa podobieństwa. Po pierwsze, zostały rozwiązane teleradiestezyjnie, czyli bez opuszczania przez radiestetów własnego mieszkania. Takie odczyty na odległość w tym fachu to *najwyższa sztuka*. Po drugie zaś, ich bohaterami są ojciec i syn: **Zbigniew Zbiegieni**, nestor polskiej radiestezji, który w znacznym stopniu przyczynił się do uznania tej dziedziny przez środowisko naukowe, oraz **Tadeusz Zbiegieni**, spadkobierca jego talentu, sprzętu i w dużej mierze także metod.

Woda – tak, skarby – nie

Codziennosc radiestety, niegdyś zwane go różdżkarzem, to przede wszystkim woda. Wyznaczanie jej ujęć i zabezpieczanie rozmaitych miejsc emitujących szkodliwe promieniowanie geopatyczne (zwane potocznie żyłami wodnymi) stanowią zlecenia najczęstsze i są najłatwiej weryfikowalne. Odwiert w miejscu wskazanym przez radiestety, z którego wytryśnie woda, jest trudny do zakwestionowania nawet przez najbardziej zatwardziałego niedowiarka. Jednak Zbigniew Zbiegieni dokonał w ra-



Na kursie radiestezji

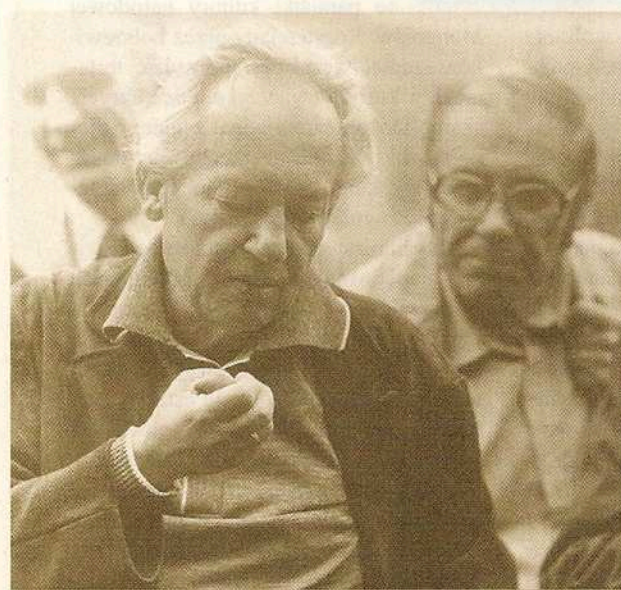
diestezji swoistego przełomu: znajdował dla niej zastosowania absolutnie nietypowe. Obok wspomnianych na początku poszukiwań rzeczy i osób zaginionych czy radiestezyjnych diagnoz paramedycznych i doradztwa w sprawach życiowych, w jego pracy pojawiły się też wątki budzące dreszczyk emocji: poszukiwania archeologiczne, tropienie losów zaginionych dzieł sztuki, poszukiwanie skarbów, przewidywanie wydarzeń politycznych, a nawet hipotezy dotyczące Kosmosu. Wiele z nich, zwłaszcza związanych ze spoczywającymi w ziemi szeroko rozumianymi *skarbmami*, siłą rzeczy pozostało jedynie w sferze domniemań – w owych czasach nie było żadnej szansy na weryfikację w terenie. Syn i spadkobierca archiwum pana Zbigniewa często bywa pytany, dlaczego nie wykorzystuje gotowych tropów wskazanych niegdyś przez ojca. Niektóre z tych ekspertyz, bardzo dobrze udokumentowane, wydają się warte dopisania *ciagu dalszego*.

– *To prawda* – potwierdza Tadeusz Zbiegieni. – *Sporo osób dziwiło się, że tego nie*

robię. Tylko że ja, jako technik z wykształcenia, mam bardzo chłodny i racjonalny umysł; takie tematy nigdy nie wywoływały u mnie „gorączki złota”. Zresztą, jeśli chodzi o skarby, przepisy od tamtych czasów nie zmieniły się: co w ziemi, to państwowe. Gdybym chciał robić takie badania na szerszą skalę, a więc oficjalnie, mało byłoby w tym pracy radiestezyjnej, a zbyt wiele formalności i biurokracji. Sporadycznie zdarza mi się wykonać tego typu badanie dla jakiejś grupy poszukiwawczej, ale dzieje się to rzadko. Ten nurt poszukiwań jakoś mnie nie wciągnął. Owszem, przyznaję, że niektóre z pozostawionych przez ojca spraw są szalenie ciekawe i intrygujące, jednak dla mnie radiestezja jest zawodem i, gdybym miesiącami zajmował się takimi romantycznymi historiami, nie miałbym z czego żyć. Poza tym czasy, w których działał ojciec, w pewnym sensie wymuszały wszechstronność badań, gdyż wtedy sprawdzało się przydatność radiestezji na różnych polach. Dziś wiemy już, że można ją stosować niemal w każdej dziedzinie. I właśnie dlatego, że jest ich tak wiele, trzeba się w czymś wyspecjalizować.

Tropami ojca

Pomimo tak twardego opowiedzenia się przy radiestezyjnej klasyce, czyli wodzie, Tadeusz Zbiegieni nie zawsze szuka



Odkrył teleradiestezyjnie m.in. złoża siarki w Iranie. Zbiegieni senior podczas jednego ze spotkań

Saga rodu Zbiegienich